

Historia przemilczanej zbrodni w Kambodży

20 grudnia 2019

Jak współczesny świat przyczynił się do jednego z największych ludobójstw XX wieku?

Środek Zimnej Wojny, rok 1975. Oczy świata zwrócone są w stronę Półwyspu Indochińskiego i trawiącej go wojny wietnamskiej. Choć większość państw zdaje się z uwagą obserwować rywalizację supermocarstw, nie dostrzega (lub dostrzegać nie chce) innego niebezpieczeństwa – tragedii Kambodży i jednej z największych zbrodni XX wieku.

Mimo iż być może trudno w to dzisiaj uwierzyć, szczególnie spoglądając na mapę Południowo-Wschodniej Azji, Kambodża była kiedyś imperium. Chociaż jej historia jako państwa zaczyna się dopiero w IX wieku, już zaledwie dwa stulecia później – pomiędzy XI a XII wiekiem – zdołała ona podporządkować sobie terytoria współczesnego Laosu, Wietnamu i Tajlandii oraz Półwyspu Malajskiego – a więc w większości ziemie swoich późniejszych sąsiadów. Fakt owej ekspansji nie sprowadza się wyłącznie do geograficznych konsekwencji. Trwający ponad dwa wieki okres świetności stworzył mocny fundament kambodżańskiego nacjonalizmu oraz rozbudził w świadomości Kambodżan poczucie wyższości, co znacząco zaważyło na późniejszych stosunkach z sąsiadami. Na dowód tego nie trzeba było długo czekać.

Już w XIV wieku Królestwo Angkoru zajęte zostało przez wojska tajskie, wobec czego miejscowa ludność zwróciła się z prośbą o pomoc do nowopowstałego Wietnamu. To też zapoczątkowało długoletni okres okupacji Kambodży – początkowo przez sąsiednie państwa, później zaś ze strony odległej Francji. Ta bowiem w niewielkim, azjatyckim państwie panowała przed blisko pięćdziesiąt lat – aż do wynegocjowania przez księcia

Norodoma Sihanouka niepodległości w 1953 roku.

W odróżnieniu od owładniętych hasłami nacjonalizmu i walk o niepodległość sąsiadów, Kambodża jawiła się jako swego rodzaju oaza spokoju na półwyspie azjatyckim. Rodowici Khmerowie w ograniczonym jedynie stopniu angażowali się w życie polityczne kraju, a władze posłusznie realizowały kierunki polityki wyznaczone przez francuską administrację. Niewątpliwie to w dużej mierze zadecydowało o tym, że rządzący w Kambodży książę Norodom Sihanouk zyskał prawo reprezentowania jej na konferencji genewskiej, poświęconej kwestii uregulowania I wojny indochińskiej, a także zdołał wypracować dla niej korzystne warunki. Spotkanie to usankcjonowało bowiem integralność terytorialną i neutralny status Kambodży, co w skrócie oznaczało obowiązek usunięcia z jej terytorium oddziałów zbrojnych państw trzecich.

Zapis ten nie zdołał jednak uchronić khmerskiego państwa przed ingerencją obcych mocarstw. Niemalą winę odegrało w tym jego niefortunne położenie, które – jak najtrafniej określił Sihanouk – „można by przyrównać do jagnięcia otoczonego przez trzy wygłodniałe wilki”. Najpełniejsze potwierdzenie słowa te zyskały w czasie II wojny indochińskiej. Zarówno dla bezpośrednio w nią zaangażowanych, jak i postronnych obserwatorów, małe azjatyckie państwo stało się instrumentem realizacji własnych potrzeb i interesów.

Zamach stanu i bezprecedensowe bombardowania ze strony Stanów Zjednoczonych

Początków zaangażowania Stanów Zjednoczonych w Azji Południowo-Wschodniej należy upatrywać już u zarania XIX wieku. Dla losów Kambodży niezwykle istotna okazała się jednak II wojna indochińska. W czasie jej trwania Stany Zjednoczone wiązały z tym państwem co najmniej kilka interesów. Przede

wszystkim chodziło o zniszczenie kwatery głównej wojsk Viet Congu, tzw. Central Office of South Viet Nam, która znajdować się miała na pograniczu kambodżańsko-wietnamskim lub kambodżańsko-laotańskim. Destrukcja zarówno jej, jak i wietnamskich baz wojskowych, tzw. sanctuaries, dałaby przewagę Wietnamowi Południowemu i w efekcie umożliwiła stopniową ewakuację wojsk amerykańskich. W jaki sposób Amerykanie zamierzali zlokalizować i zniszczyć owe, rozmieszczone ich zdaniem na terytorium Kambodży, bazy? Najprościej i najskuteczniej. Najpierw wspierając zamach stanu i instalując w państwie podporządkowany sobie, marionetkowy rząd Lon Nola, następnie zaś przypuszczając na państwo bombardowanie. Sposób jego przeprowadzenia zdecydowanie nie ma przy tym precedensu.

Zarówno ówczesny prezydent USA, Richard Nixon, jak i jego doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Henry Kissinger wiedzieli, że nie mogą liczyć w tej kwestii na przyzwolenie Kongresu – choćby dlatego, że neutralność Kambodży czyniłaby ów atak bezprawnym. Postanowili więc przeprowadzić go w tajemnicy. W jaki sposób udało im się tego dokonać? Poprzez fałszowanie raportów bojowych i rozkazów operacyjnych. Oficjalnie cele znajdowały się w Wietnamie Południowym. W ostatniej jednak chwili przed otwarciem luków bombowych piloci otrzymywali nowe rozkazy. Ponieważ nie wskazywały one jawnie na Kambodżę, byli oni pewni, że po małej korekcie współrzędnych cel nie uległ zmianie. W rzeczywistości jednak ulegał, na czym cierpiało terytorium i demografia Kambodży.

W wyniku operacji „Menu”, jak niechlubnie nazwano tajne bombardowania, na khmerskie państwo spuszczono łącznie 2 756 941 bomb – półtora razy więcej od tego, ile Amerykanie zrzucili w czasie drugiej wojny światowej. Wobec tego radykalni Czerwoni Khmerzy powitani zostali przez Kambodżan jako wyzwoliciele oraz nadzieja na poprawę warunków życia w zdestabilizowanym państwie. Co ciekawe – Henry Kissinger uhonorowany został Pokojową Nagrodą Nobla.

Radzieckie poparcie dla zbrodniczego systemu

W odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych, w polityce Związku Radzieckiego Kambodża sama w sobie nie posiadała dużego znaczenia. Jej problem idealnie wpisywał się jednak w logikę zimnowojennej konfrontacji, a stanowisko, jakie względem niego prezentowała Moskwa, stanowiło najpełniejsze odzwierciedlenie wyznawanej przezeń ideologii. Kiedy władzę w Kambodży objęli Czerwoni Khmerzy, Związek Radziecki nie tylko zabiegał o ustanowienie z nimi stosunków dyplomatycznych, co wręcz stawiał ich dążenie do władzy za przykład ruchu narodowowyzwoleńczego, o zdecydowanie antyzachodniej i antykolonialnej orientacji. Oprócz tego ZSRR zaproponował im wymierną pomoc gospodarczą. Mimo iż dążący do samowystarczalności rewolucjoniści odrzucili tę ofertę, radziecki rząd nie zniechęcił się.

Nie zważając na niechęć do nawiązania jakiejkolwiek współpracy, propaganda komunistyczna próbowała przedstawić Czerwonych Khmerów w jak najlepszym świetle, przeciwstawiając się jakimkolwiek wiadomościom o popełnianych przezeń zbrodniach. Zwycięstwo Organizacji Pol Pota ZSRR postrzegał głównie jako klęskę proamerykańskiego reżimu w Phnom Penh, jak i samych USA, a podtrzymywanie tejże retoryki było mu jak najbardziej na rękę. Dlatego też, jak długo się dało, zatajano zbrodniczy charakter czerwonokhmerskiego reżimu. To stanowisko było z kolei wzorem dla pozostałych państw bloku socjalistycznego.

Polityka Chińskiej Republiki Ludowej

Richard Nixon i Henry Kissinger (domena publiczna). Chińska Republika Ludowa wpływała na przebieg konfliktu w Kambodży praktycznie od samych jego początków. Niemniejszy wpływ

państwo to wywarło także na kształt reżimu stworzonego przez Czerwonych Khmerów oraz kierunki poczynąń rewolucjonistów. Najważniejszym działaniem było udzielone im wsparcie – zarówno dyplomatyczne oraz propagandowe, jak i materialne, tworzące praktycznie podstawy ich egzystencji. To wszystko spowodowało, że kraj ten stał się najważniejszym sojusznikiem Czerwonych Khmerów. W odizolowanej, zamykającej swoje granice Demokratycznej Kampuczy, jedyne linie lotnicze łączące Phnom Penh ze światem zewnętrznym wychodziły właśnie do Chin. Podczas kiedy żaden obserwator międzynarodowy nie mógł swobodnie podróżować po khmerskiej ziemi, grupa chińskich reporterów relacjonowała swój pobyt z kraju Czerwonych Khmerów, opisując go jako „pełen wigoru i żywotności” oraz z entuzjazmem wychwalając „cudowne” sukcesy nowego reżimu komunistycznego. Tak zaawansowane stosunki między dwoma krajami nie tylko stanowiły przyzwolenie dla panującej wówczas sytuacji w Kambodży, co wręcz blokowały drogę do jakichkolwiek zmian.

Skąd to bezwarunkowe poparcie Chin dla Czerwonych Khmerów? Jak nietrudno się domyślić, jego źródła należy szukać również w logice konfrontacji zimnowojennej i opozycji względem Stanów Zjednoczonych. Punktem zapalnym między dwoma państwami była udzielona przez Amerykanów odmowa uznania proklamowanej w 1949 roku Chińskiej Republiki Ludowej, postrzeganej przezeń jako zagrożenie dla wolności Indochin. W odpowiedzi na to, chińskie władze konsekwentnie występowały przeciwko jakimkolwiek przejawom amerykańskiej obecności w regionie, udzielając poparcia każdemu, kto tylko odczuwał zagrożenie imperialistycznymi dążeniami „agresywnych kół USA”. Nawet, jeśli owo poparcie miało wiązać się z usankcjonowaniem wyroku śmierci na setki tysięcy niewinnych Kambodżan.

Szwedzka krótkowzroczność

Rozważając wpływ czynników międzynarodowych na ustanowienie i lata trwania zbrodniczego reżimu w Kambodży, dużo by mówić o

polityce i nastawieniu najbliższych państw regionu. Aby wyczerpać temat z pewnością należałoby wspomnieć o wyniszczającej kraj, napędzającej nacjonalistyczne zapędy rewolucjonistów działalności Wietnamu czy stanowiącej azyl dla upadającej dyktatury Tajlandii. Zaangażowanie tych państw, ze względu na położenie geograficzne i wspólną historię, wydaje się jak najbardziej uzasadnione. Dużo bardziej zaskakująca, a zarazem niezrozumiała, wydaje się jednak postawa Szwecji. Jaką rolę odegrała ona w omawianej rewolucji?

W drugą rocznicę jej rozpoczęcia – 17 kwietnia 1977 roku – powołane zostało do życia Towarzystwo Przyjaźni Szwedzko-Kampuczańskiej. Jak argumentowała jego założenie strona szwedzka, ogarnięte rządami rewolucjonistów państwo stanowiło dla niej wzór małego kraju, który uwierzył we własne siły i w swojej walce o niepodległość z imperializmem stał się źródłem inspiracji dla narodów całego świata (sic!). Na dowód przyjaźni, szwedzki ruch FNL organizował niejednokrotnie zbiórki pieniędzy dla wsparcia rewolucji. Jej architekci zaś, w dowód wdzięczności, na drodze do całkowitej izolacji Kampuczy od świata zewnętrznego poczynili wyjątek dla sojuszników ze Sztokholmu. W 1978 roku szwedzka wizytacja udała się z wizytą do Kambodży. Przebieg tego spotkania oraz jego skutki są zadziwiające.

Gdy chiński Boeing 747 ze Szwedami na pokładzie lądował na kambodżańskiej ziemi, zmarło na niej już 1 milion 330 tys. ludzi. Poza krajobrazem zniszczonym bombardowaniami, turyści nie zauważyli jednak najmniejszego nawet śladu zbrodniczego systemu. Przeciwnie – mijali roześmiane dzieci, pogodnych ludzi pracujących na roli, słowem – wiejską sielankę. Taki też obraz uwieczniony został w filmie, nakręconym przez Szwedów z wizyty w Demokratycznej Kampuczy. Skierowany do społeczności międzynarodowej półgodzinny dokument pokazywał obraz zdrowych, pogodnych ludzi, zaangażowanych w odbudowę kraju po wojennych zniszczeniach. Dane faktograficzne, poparte licznymi wypowiedziami i obrazami, posiadały nad wyraz przekonujący

wydzwięk, nielicujący zdecydowanie z oskarżeniami, wysuwanymi w kierunku Pol Pota.

Jaki był powód tej krótkowzroczności Szwedów? Czy rzeczywiście tak łatwo uwierzyli w wersję wydarzeń, przedstawioną im przez Czerwonych Khmerów czy może znając prawdę – woleli o niej nie mówić, by w ten sposób nie zaszkodzić rewolucji? Wydaje się, że pytanie to skazane jest dzisiaj na brak jasnej odpowiedzi. Pewne jest natomiast, że stawiając kroki na ziemiach Kampuczy, szwedzcy obserwatorzy – świadomie bądź nie – znaleźli się w środku czegoś, co później określone zostanie jednym z największych ludobójstw XX wieku.

Usankcjonowane ludobójstwo

Niechlubne, okrutne skutki owego poparcia mocarstw dla reżimu Czerwonych Khmerów odczuli nad wyraz boleśnie niemal wszyscy Kambodżanie. W swojej radykalnej polityce rewolucjoniści nie szczędzili bowiem praktycznie nikogo. Dzień, w którym zajęli stolicę, ogłosili „Rokiem Zero”, nazwę państwa przemianowali na Demokratyczną Kampuczę i niemal natychmiast przystąpili do tworzenia nowego, autarkicznego państwa. W nim zaś zdecydowanie nie było miejsca na własność prywatną, religię czy pieniądze, które zostały zlikwidowane. Owego miejsca zabrakło także dla Kambodżan. Radykalni uzurpatorzy postawili sobie bowiem za cel stworzenie „nowego człowieka”. W tym też celu należało pozbyć się wszystkich, którzy stanowili wyraz starego systemu, a więc głównie oficerów, policjantów czy intelektualistów. Często powodem do zamordowania mógł być nawet sam fakt noszenia okularów czy posiadania zbyt delikatnych dłoni.

Ostrze radykalnej polityki dosięgnęło jednak również ludność reprezentującą inne grupy społeczne. Przeważająca jej część przesiedlona została do wsi, które stały się obozem niewolniczej pracy, głównym magazynem i eksporterem ryżu za granicę. Paradoksalnie – przy ciężkiej pracy na polach

ryżowych, aż 36,2% ofiar rewolucji zmarła z głodu i wycieńczenia. Pozostałe – w wyniku masowych egzekucji i morderstw ze strony bezwzględnych rewolucjonistów. Te zaś pochłonęły 2,2 mln osób – 26,2% khmerskiej populacji.

Sprawiedliwości stało się zadość?

Racjonalność oraz poczucie jakkolwiek pojmowanej dziejowej sprawiedliwości nakazywałyby, aby chociaż po upadku zbrodniczego reżimu jego twórcy spotkali się z zasłużoną karą oraz zdecydowanym potępieniem ze strony społeczności międzynarodowej. Jak się jednak okazuje, w obliczu mocarstwowych interesów nawet poprawność polityczna nie znajduje większego zastosowania. Los doświadczonych piętnem ludobójstwa Kambodżan okazał się bowiem nad wyraz okrutny. Przez wiele lat twórcy zbrodniczego systemu nie zostali w żaden sposób osądzeni. Mało tego. Tuż po jego upadku znaleźli oni schronienie w Tajlandii, dzieląc miejsce w stworzonych tam obozach dla uciekinierów ze swoimi niedawnymi ofiarami. Sytuacja uległa zmianie dopiero w 2006 roku, kiedy to powołano do życia Nadzwyczajną Izbę Sądu Kambodży dla Osądzenia Zbrodni Popełnionych w Czasach Demokratycznej Kampuczy. Nawet to posunięcie okazało się jednak wyłącznie fasadą sprawiedliwości. Przez kilka lat działania sądu, do 2014 roku, osądzonych zostało zaledwie kilku działaczy komunistycznej organizacji. Wielu z nich zwolniono ze względu na podeszły wiek lub zły stan zdrowia.

Najważniejsza postać zbrodniczego reżimu – Pol Pot – uznany przez wielu za twórcę najskrajniejszej formy totalitaryzmu w całej historii ludzkości, zmarł przeżywszy 73 lata. Nigdy nie został osądzony za swoje zbrodnie, do których też popełnienia nigdy się nie przyznał. Mało tego. W jednym z wywiadów udzielonych Nate'owi Thayerowi z „Far Eastern Economic Review” przyznał: „Moje sumienie jest czyste”. Równie czyste nie są jednak kambodżańskie pola śmierci, zbrukane krwią ponad 2 milionów członków khmerskiej populacji. Kambodżan, których

jedyną winą było to, że urodzili się w nieodpowiednim czasie i miejscu niewygodnym dla polityki wielkich mocarstw.

Autorstwo: Natalia Pochroń

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Bartuś Alicja, „Ludobójstwo w Kambodży: znaczenie wymierzenia symbolicznej sprawiedliwości dla pamięci narodu”, „Świat na początku XXI wieku. Szanse, wyzwania i zagrożenia”, Chorzowskie Studia Polityczne 2013, nr 6, s. 133–152.
2. Becker Elizabeth, „When the war was over. Cambodia and the Khmer Rouge Revolution”, PublicAffairs, New York 1986.
3. Idling Peter Fröberg, „Uśmiech Pol Pota. O pewnej szwedzkiej podróży przez Kambodżę Czerwonych Khmerów”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.
4. Jelonek Adam W., „Rewolucja Czerwonych Khmerów 1975-1978. Studium autarkicznego rozwoju”, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 1999.
5. Ostaszewski Piotr, „Kambodża. Zapomniana wojna 1970–1975”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.
6. Śliwiński Marek, „Zbrodnia, kłamstwo, amnezja. Rewolucja Czerwonych Khmerów w Kambodży”, Przegląd Wschodni, Warszawa 1998.
7. Terzani Tiziano, „Duchy. Korespondencje z Kambodży”, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2016.